

Adolf Nowaczyński

Jak długo jeszcze Aleje „Jerozolimskie”?

Tyle ulic, tyle placów w Warszawie przemieniało swe nazwy, a Aleje jerozolimskie jak były tak i są Jerozolimskimi. Dlaczego tak? Dlatego, że nikt się tym nie zatroskał, nikt o tym nie pomyślał, nikt się nie zastanowił nad tym, czemu tak i nie inaczej i od jak dawna i czy słusznie, i czemu jeszcze teraz, gdy to już nie ma żadnego sensu, gdy znikło to, od czego nazwę Aleje wzięły, to jest... „Nowa Jerozolima”.

Pierwsze wrażenia

Bywa czasem tak, że przyjeżdżają tu jacyś cudzoziemcy. Co raz mniej, z roku na rok mniej, ale jednak. Pierwsze wrażenie: dworzec w stolicy, monumentalny, w stylu barokowym, ruderalabirynth z kręganiami i błędnymi, taki, jaki powinien stać w Tworach albo też przez ludzi z Tworów komponowany, prowizorium, które, jak to często w Polsce, staje się definitywum, tak, że nie ma już nadziei, aby dzisiejsza generacja doczekała się nowego, chyba, że się ten zawał lub spali... Dworzec Kolejowy w stolicy mocarstwa... hehehe!

Drugie wrażenie: pierwsza arteria, którą się wjeżdża. Comment? Jerozolimskie? Dlaczego Jerozolimskie? Tak się nazywa. Ale przecież to stolica Polski! Największe miasto, na jakie zdobyli się Polacy? Więc dlaczego zaraz przy samym wstępie i wjeździe: Jerozolimskie? Czyż na to, aby z góry dobrze usposobić cudzoziemca, komiwojżera? Czy aby łatwiej było zgadnąć, jaki procent mniejszości i kto tu góra, a kto dolina? Dość, że wjazdowa arteria z koleji do miasta, pierwsza, nazywa się: Aleje Jerozolimskie. Sprzeciwia się to przede wszystkim zawartemu już dawno paktowi obustronnemu (gentlemen's agreement), który brzmiał jasno: „wasze ulice, nasze kamienice”. Tymczasem zaś pierwsza zaraz ulica, którą się wjeżdża i z dworca i z lotniska nie nasza, bo Jerozolimka, znaczy się Palestyńska. Powiedzą teraz niektórzy i będą się upierali przy swym zdaniu, że to nazwa historyczna, tradycyjna a naród z

dźwiękami i wdziękami Jerozolimskimi już się oswoił, przyzwyczaił, trudno by mu było przeuczać się i odwykać...

„Nowy Potok” i „Nowa Jerozolima”

Jak się tedy rzecz ma z tą historycznością? Otóż istotnie nazwę taką dostał ten gościniec podmiejski lat temu 160. Ale dostał z tej racji, że droga stała wiodła do zamieszkanych dwóch osiedli, z których jedno zwało się „Nowy Potok”, a drugie „Nowa Jerozolima”. Ale miasta — osiedla nie trwały zbyt długo, gdyż stały się powodem długiej afery, zaczętej w roku 1755, a skończonej, zlikwidowanej w roku 1766-tym.

Na podstawie pisanej gazetki, którą swego czasu odnalazł Tymoteusz Lipiński można przebieg sprawy zrekonstruować.

Od dekretu wielkiego monarchy Władysława IV-tego z r. 1648 został Izraelowi zabroniony handel i rzemiosło w samej Warszawie i w promieniu 2 mil od Warszawy. Oczywiście nic sobie z tego nie robił Izrael i handlował nadal. Wobec czego w r. 1678 wypędzono en masse. Oczywiście nie nie pomogło, wrócili, osiedlili się na Tłomackim i na Pocięlowie i w samym centrum koło Koszarów Kadeckich, gdzie dziś... Uniwersytet.

W sto lat po tym, za panowania Stanisława Augusta, za Rady Nieustającej, po pierwszym rozbiore, Izrael zyskiwał protekcję główną „Rady Nieustającej” i jej marszałka Aug. Sułkowskiego założył sobie za Okopami, za rogatkami dwa wielkie miasta — „ogrody” w jurydykach czyli majątkach Sułkowskich, Ad. Ponickiego i J. Potockiego. Handel zagarnęli tak w swoje ręce, nekając i pauperyzując niemrawe mieszczaństwo warszawskie, że to wreszcie ocknęło się i magistrat wytoczył proces ad summam instantiam sądów marszałkowskich.

Walka

I teraz rozpoczęła się walka, prowadzona z jednej strony przez marszałka W. K. Stanisława Lubomirskiego i magistrat warszawski, a z drugiej strony przez protegujących Izraela: Radę Nieustającą i magnatów właścicieli jurydyk i osiedli handlowych „Nowej Jerozolimy” i „Nowego Potoku”. Izrael sygnął złotem i

podał memoriał do „Rady Nieustającej”, samemu Sułkowskiemu dał 4.000 czerwonych złotych p. na koszt... „akcji obronczej”! Magistrat i marszałek powoływali się na ważność starych dekretów Władysława, zatwierdzonych jeszcze raz w r. 1755 dekretem, domagającym się, aby się wyrosili i z Okopów i z Jerozolimy, w ogóle 2 mile od Warszawy. Rada Nieustająca stanęła za Izraelem, posłuszna osławionemu kubaniarzowi Sułkowskiemu. Książę August, protektor Izraela, wziął do pomocy Moskali z gen. Romanusem na czele. Marszałek Wielki Koronny Lubomirski postawił jednak na swoim i stare prawo musiało być egzekwowane. I cóż się teraz dzieje? W gazetce pisanej, wynalezionej przez Tymoteusza Lipińskiego, czytamy:

„Ks. Sułkowski przybił hasła rezolucję Rady Nieust. na słupie: pozwalając żydom mieszkac i handlowac w Jerozolimie, a w razie egzekucji będzie miał pomoc od komendy rosyjskiej. Jakoż, warta rosyjska strzeże tej Jerozolimy, która w tych dniach miała być zniszczona.”

Z Warszawy d. 18 stycznia 1776 r. Magistrat popierając swej prawości, przypozwał ks. Sułkowskiego i innych protegujących żydów do sądów Marszałka K. Musieli żydzi znacznego obrotu i pieniężnego użyć sposobu, kiedy Rada Nieust. kilka sesyj pracowicie odprawiały, objaśnienie zobowiązanych praw, do następnego sejmiku odłożyła, pozwalając żydom mieszkac i handlowac przy okopach.”

Ale Lubomirski nie daje za wygraną. Jako najwyższa instancja decyduje, że Izrael znów ma się wynieść z miasteczka o dwie mile dalej, a miasteczka mają być „zdemolowane”, a w mieście Warszawie każdy magnat czy kamienicznik, któryby się ważył wbrew „konstytucjom Władysława Sułkowskiego”, „przechowywać” w domach swoich Izraela, płacić będzie 2000 grzywien i do wieży na siedzenie przez pół roku. Trąbami po ulicach obwieszono wyrok marszałkowski, rugujący Izraela z miasta w początkach stycznia r. 1776. W egzekucji pomocną była „milicja węgierska od laski wielkiej” (marszałkowskiej). Moskale pod wodzą Romanusa, strzegący synów Izraela odstąpili i już nie przeszkadzali egzekucji prawa, przez rok „suspendowanego”.

Hardo stawiający się żydzi

W obu miasteczkach za rogatkami domy „rozrzucono”. Towary złożono do „cekhauzu miejskiego”. Wtedy to „hardo stawiający się żydzi” wygadywali głośno, że Książę Sułkowski marszałek Rady Nieustającej dostał 4000 czerwonych złotych w łapę, żeby ich

bronili jako obywateli, a nie obrońców...

Aczkolwiek w r. 1777 (7 Junii) naród Izraelski otrzymał od Rady Nieustającej nowe pozwolenie na „restaurowanie na tym samym miejscu de nova radice swej Jerozolimy” już jej nie odbudowywał. Właściwie bowiem rozsypany się znów po całym mieście i znów handel i rzemiosła wziął w swoje ręce, aż też i doszło wreszcie do ciężkiej rozprawy z ludnością miejską 16 maja r. 1790. Przy tym pogromie już jegry moskiewskie nie broniły i w niczym im nie pomogły, natomiast później znów pomogli Prusacy okupujący Warszawę, którzy dla walki i pogwałcenia ludności rdzennej wprowadzili Landrecht, uchyłający wszelkie zakazy Władysława, wszelkie obostrzenia i wszelkie tak zwane dziś conditio sine qua non.

Nec locus...

Nowa Jerozolima pod Warszawą, która dała nazwę Alejom Jerozolimskim przestała tedy istnieć już w r. 1766, lat zatem prawie 160. Nec locus ubi Jerozolima fuerit. Jeżeli tedy nie ma śladu po tym z czego ta arteria miejska wzięła nazwę, to pocóż błędnie przetrzymywać stare miano? Czy istotnie tak przywiązani jesteśmy do tego dźwięku? Czy na tym komukolwiek specjalnie zależy? Czy w tym wypadku tradycjonalizm jest na właściwym miejscu?

No i wreszcie czy nie byłoby piękniej, godniej, słuszniej, suwerennie, przeszłościowiej i dobro wróżeńniej:

Aleja Wolności?

Aleje Jerozolimskie też mogą być. I niechby sobie były. Były w innej stronie miasta, tam, gdzie byłyby na swoim miejscu, w Moszkopolii. Ale tu? W centrum, przy samym wjeździe? Wstyd panowie rodaki! Nie wypada panowie Rada. Nie uchodzi!



POLSKIE BIURO ZLECEN Powszechnych

WARSZAWA MARSZAŁKOWSKA 147 m. 19
TELEFON 2.81-71 KONTO P. K. O. 6403.
Informuje Wskazuje źródła
Radzi Dostarcza
Ułatwia Sprzedaje
Poleca Ogłasza
Pośredniczy Projektuje
„Inkasuje i t. p.” Buduje i t. p.
Przekazuje do wykonania wszelkie roboty pierwszorzędnych fachowcom.
Cokolwiek potrzebujesz, cegółkolwiek nie wiesz
Pamiętaj:
MARSZAŁKOWSKA 147 m. 19. TELEFON 2.81-71

Podróż na słoniu do ślubu



Dwoje angielskich cyrkowców wzięło ostatnio oryginalny ślub w miejscowości Billerica, w której zatrzymał się cyrk. Oryginalna para młodych udała się na swój ślub do kościoła na największym słoniu cyrkowym, wzbudzając zrozumiałą sensację. Zdjęcie nasze przedstawia egzotyczną podróż na słoniu pary cyrkowców z cyrku do kościoła.

Gaz łzawiący przeciwko duchom

Angielskie zamki, jak wiadomo, otoczone są wieloma legendami. Pewien londyński bankier Artur Hennowed kupił niedawno w Kensingtonie jeden z takich zamków i zamieszkał w nim z rodziną. Zamek ten był słynny z widm, jakie tu podobno stale ukazywały się. Istotnie Hennowed przekonał się na sobie, iż legendy krążące w koło zamku były prawdziwe. Nocami nikt nie mógł usnąć z powodu hałasu, jaki powodowały widma.

— To było jeszcze pół biedy — opowiadał bankier — najgorsze to, że widma rozbijają naczynia, przecinają druty elektryczne i w ogóle uniemożliwiają nam zupełnie życie.

Po dwugodzinnym pobycie w zamku rodzina Hennoweda przeniosła się z powrotem do Londynu, a tajemniczym zamkiem zainteresowała się policja.

Polowanie na widma w ciągu kilku nocy nie dały żadnego rezultatu. Duch z wielką umiejętnością nie dawał się pochwycić. Wówczas zdecydowano się użyć do walki z nim gazu łzawiącego. Jednak to nie pomogło: ducha nie ujęto, ale odtąd przestał ukazywać się w zamku.

wrót do zamku i, jak twierdzi, nikt mu już nie zakłada noceń ciszy.

Most z przed 500 lat odkryty w Italii

Podczas prac nad budową nowego mostu na rzece Tirso w okręgu zasienizowanym za rzędów faszystowskich odkryto resztki konstrukcji drewnianej, na której był zbudowany w okresie starożytnego Rzymu most, zburzony przed 500 laty. Ślady tej konstrukcji stanowią, zdaniem fachowców cenny przyczynek do historii włoskiego budownictwa mostowego.



A CEK BRZYZINA

39)

TOWARZYSZ NR. 103

POWIEŚĆ

— Nic nie rozumiem. Co chcesz przez to powiedzieć?
— To — cedziła wolno słowa — że agent sowiecki — towarzysz nr. 103 jest według naszych informacji prawie od miesiąca w Teheranie!
Good zaśmiał się.
— Podejrzewasz Freddiego? Dobry kawał!
— Zapominasz, że ja znam towarzysza nr. 103.
Uśmiech zniknął z jego twarzy. Spojrzał pytająco na żonę.
— Nie mogę ci powiedzieć dokładnie, czy to jest on, ale wierzę mi, że intuicja rzadko mnie zawodzi. Radziłabym być z nim ostrożnie.
Tego już było dla Gooda za dużo. Wstał gwałtownie i zaczął nerwowo przechadzać się po pokoju. Czyżby Freddie przypominał mu ów cień widziany w Turkiestanie?
Zatrzymał się przed żoną.
— Powiedz mi w końcu, jakże ten On wygląda, skoro go widziałas?
Zasłaniała się.
— Mówiłam ci już raz, że widziałam go w lustrze! A jak wygląda — to zależy od tego, jaką ma rolę do spełnienia. Dziś może być Anglikiem, wychowankiem Eton i Sandhurstu, byłym oficerem dragonów, jutro jakimś szkielem afgańskim, służącym w domu wysokiej figury... kiedy indziej zaś członkiem trybunału GPU, w którymś z miast sowieckich.

Doktor Sonia Nikolewa stała się od dłuższego czasu przyjaciółką Joan. Stale przebywały razem, stale miały sobie coś do powiedzenia.

Przystojna, choć nazbyt obfitych kształtów, była doktorem chorób kobiecych. Przyjechała przed miesiącem z Mszedu do Teheranu, gdzie dostała posadę w szpitalu i w jakimś towarzystwie poznała Joan. Przypadły sobie do gustu i Good był wściekły!

— Miałas też kogo wybrać sobie na przyjaciółkę! Pół Żydówka, pół Rosjanka... Chodzą słuchy, że swojego ostatniego męża po prostu strulił, gdy zaczął jej zawadzać...

Joan śmiała się i nie zrywała przyjacieli. Twierdziła, że maż nie ma prawa wtrącać się do jej prywatnego życia.

Good wytoczył przed żoną któregoś dnia najcięższy argument.

— Co możesz wiedzieć o niej? Przyjechała w tym samym czasie, gdy zjawił się tutaj mityczny towarzysz nr. 103. Przyjechała podobno z Mszedu, lecz mogła równie dobrze być przedtem w Turkiestanie.

— Więc uważasz ją za szpiega bolszewickiego?

— Owszem.

— No, to świetnie! Nie uważasz, jaki pożytek może mieć dla nas znajomość z nią? Bywam u niej często, więc nie łatwiejszego, jak coś wykryć, znaleźć. Choć przyznam ci się, że dotychczas nie podejrzanego w niej nie zauważyłam. A o ile mnie wzrok swego czasu nie zmylił, to towarzysz nr. 103 jest mężczyzną. Pilnuj lepiej swojego Freddiego!

Była zła, że wtrącał się do jej życia. Nie wolno mieć przyjaciół! Jeszcze w tego brakowało! W służbie, owszem — ale poza służbą może robić, co jej się podoba. Usprawiedliwiała się w duchu za zbyt może ostre słowa, wypowiedziane do Gooda.

On tymczasem popijał bez przerwy whisky i przywoływał całe swoje długoletnie doświadczenie na pomoc. Agent sowiecki był nieuchwytny! Już dziesięć dni upłynęło, jak razem z Fratherem poruszali niebo i ziemię. Obstawili sowiecką ambasadę, wiedząc o każdym kroku Einhorn, obserwując wszystkich, choćby najmniej podejrzanych — i dotychczas nie! Joan twierdziła, że Freddie może być tym tajemniczym nr. 103, on sam zaczynał podejrzewać Sonię Nikolewą. Frather znów uważa całą tę sprawę za kaczkę, puszczoną przez Sowietów w celu nastraszenia wywiadu angielskiego... A sprawę trzeba było wyjaśnić! Good nie mógł ryzykować i rozpoczął nowych działań bez zabezpieczenia się. Drobnymi sowieckimi agentów nie warto było brać w rachubę, ale ten 103 mógł być niebezpieczny.

I jeszcze jeden kłopot miał Good na głowie. Frather począł coraz bardziej pić i grać w karty. Zaczęły dochodzić słuchy, że robi długie, sam posłał angielski zwrócił się do Gooda z zapytaniem, co ma z tą przykrą sprawą zrobić. I Good nie wiedział także. Należało by donieść do centrali, ale wtedy

kariera Frathera mogłaby zawisnąć na włosku. Sytuacja była dość kłopotliwa. Najdziwniejsze jednak było to, że Frather odsunął się nagle od Goodów. Z Dickiem rozmawiał po przyjacielsku, ale tylko o sprawach służbowych, zaś u nich w domu bywał coraz rzadziej. Good nie mógł tego zrozumieć. Co się stało?

Jakieś przeszkody gromadziły się na drodze angielskiego wywiadu w Persji. Tajemnicze, nie dające się rozgryźć, osłonięte nieprzeniknioną mgłą, w której podświadomie dawał się odczuć cień jakiegoś człowieka nieuchwytnego, lecz świetnie tajemniczonego we wszystkie najtajniejsze poczynania S. S. na perskim terenie.

Nie wiadomo było dotąd, co się stało z nieszczęśliwą wyprawą do Baku, nie wiadomo było, kto jest towarzyszem nr. 103. Ginęli kurierzy wysyłani z Persji do rezydentów na terenie ZSRR, ginęli rezydenci, przysyłano meldunki agentów. Nie wiadomo było, co się stało Fratherowi, czego szukali w Teheranie Freddie, Nikolewa?... Good czuł, że coś go opłataje, coś nie daje mu swobodnie oddychać. Gdzie się podziała jego bystrość i orientacja z dawnych czasów? Był taki sam, pracował tak samo, a jednak nie widział rezultatów!

ROZDZIAŁ XIII.

NIESPODZIANKI

Pewnego dnia, koło dziesiątej rano, gdy Good zajęty był zapuszczaniem rolet na wszystkie okna i zamykaniem na głucho domu, celem uchronienia się od nadciągającego upału, ktoś gwałtownie zastukał do drzwi. Good niezadowolony, że przeszkadzają mu w pracy, wolno przeszedł ogródek i otworzył. Przed domem stała jakaś obszarpana, mało podobna do człowieka postać.

— Boroh pederseg! *) — mruknął Good, chcąc zatrzęsnąć drzwiami, gdy nagle spojrzał raz jeszcze na natręta i otworzył szeroko oczy.

— Nie poznaje mnie pan?

— Na Boga! Dżawachow! — To było silniejsze od wszystkiego, co można było sobie wyobrazić. Więc jednak ktoś wrócił z nieszczęsnej wyprawy!

*) Wynoszę się, ty psi ojcie!

(D. c. n.)